Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 5. **Bochum, w maju 1895.** **Rok 3.**

Proroctwo kapłana polskiego.

Wytrwaj mój ludu! Już twój ranek zawita!
Powstań do życia! Już się rozjaśniło,
Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było!
Tak... widzę... widzę z nadziemską rozkoszą
Przed duszą moją księgę przyszłych losów,
Tysiące ramion, tysiące wielkich głosów,
Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz, Polsko przodem!
Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
I twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
Wytrwaj, a staniesz potężna i cała!
Wytrwaj, a staniesz, staniesz ludu dzielny,
Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej,
W ziemicy ojców od morza do morza!
A duchem Bożym, jak słońce płonący,
Między narody jak morze grający,
A płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
A rzeki polskie, będą cześć twą grały,
A twą koroną, sklep nieba wyniosły!
Świat się twoimi urządzi prawami
Ty sam się zdziwisz mocą twoich cudów;
Bo twoi wieszcze będą prorokami.
A twoja księga Ewangielią ludów!
I krew się twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu
I wzniosą one po ziemi błaganie:
„Przez święte rany polskiego narodu,
Wybaw nas Panie!“
Amen.

W. Pol.

Śmierć pułkownika.

W głuchej puszczy przed chatą leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona,
A u wrót stoi straż pułkownika:
Tam w izdebce pułkownik ich kona.

Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze;
Wódz to był wielkiej i mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze,
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią zobaczyć,
Kazał przywieść do izby, do siebie.

Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swój kordelas i pas i ładunki;
Stary żołnierz, on chce jak Czarniecki,
Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się klęcząc przed progiem.

Nawet starzy Kościuszki żołnierze,
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej — a teraz płakali,
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy.
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy...
Przyszedł widzieć lud zwłoki rycerza.

Na pastuszym tapczanie on leży,
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.
Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,

Jakież piękne, dziewicze ma lica?
Jaką pierś? — Ach, to była dziewica!
To Litwinka, dziewica - bohater,
Wódz powstańców: Emilia Plater!

A. Mickiewicz.

Kalendarzyk historyczny.

Maj.

1. 1576. Koronacya Stefana Batorego.
2. 1068. Bolesław Śmiały zdobywa Kijów.
3. 1660. Traktat Oliwski.
4. 1439. Śmierć Spytka z Mielsztyna.
5. 1269. Trzęsienie ziemi w Polsce.
6. 1763. Urodzenie Józefa Poniatowskiego.
7. 1794. Bitwa pod Polanami.
8. 1078. Zabicie św. Stanisława bisk. Krak.
9. 1794. Wywieszenie zdrajców w Warszawie.
10. 1480. Śmierć Długosza.
11. 1838. Śmierć Jędrzeja Śniadeckiego.
12. 1159. Smierć Władysława II.
13. 1831. Bitwa pod Jędrzejowem.
14. 1690. Kamieniec zwrócony Polsce.
15. 1697. Sejm elekcyjny.
16. 1426. Urodzenie Kazimierza Jagielończyka.
17. 1573. Henryk Walezy ogłoszony królem.
18. 1831. Napad na Latyczów.
19. 1531. Smierć Łaskiego, Arcybisk. Gnieźn.
20. 1809. Zdobycie Sandomierza.
21. 1434. Smierć Władysława Jagiełły.
22. 1831. Bitwa w Bielsku.
23. 1588. Smierć Stefana Batorego.
24. 1792. Konfederacya Targowicka.
25. 992. Śmierć Mieczysława I.
26. 1648. Klęska pod Korsuniem.
27. 1634. Traktat z Rosyą w Polanowie.
28. 1609. Bitwa pod Torczyną.
29. 1792. Zamknięcie sejmu czteroletniego.
30. 1592. Koronacya Anny Austryaczki.
31. 1831. Bitwa pod Lidą.

Powrót do domu.

Że tam pięknie za górami,
Pragną oczy w świat;
Ale serce smutno tęskni
Do rodzinnych chat.

Żegnam was więc, pyszne miasta,
Rzeki, pasma gór,
Bo już wita mię w rodzinnem
Siole ojców dwór...

Obok dworku stara lipa,
Którą sadził dziad,
Jeszcze stoi, — czuły świadek
Mych dziecięcych lat.

Obraz Matki Częstochowskiej
Strzeże dworu bram,
I gołębnik pochylony
Jeszcze jest ten sam.

Zadumany na stodole
Bocian patrzy w dal,
A przed sienią wygrzewa się
Wierny stary Zwal.

Prędzej, żywiej na spoczynek
W grusz i lipy cień, —
Wszak już na me powitanie
Otwiera się sień.

Ojciec, matka, siostry, służba,
Wszyscy wyszli wraz.
Czy wam serce przeczuć dało,
Żem tak blizko was?...

Płyńcie, słodkie łzy; bo nigdy
Tak nie wita świat,
Jak witają, gdy wracamy
Do rodzinnych chat.

Czesław Lubiński (Ks. Damroth).

Polskie dziecię i car.

Car Mikołaj zwiedzał Wilno
I Litwę z Koroną,
Bo niecnocie poznać pilno
Dzielnicę skradzioną.

„Na złodzieju czapka gore!“
Tak przysłowie mówi.
Oto, co się pod tę porę
Zdarzyło carowi.

W pewnym domu, jedynaczek,
Prześliczny chłopczyna,
Wdziękiem swoim, choć Polaczek,
Zdobył Moskwicina.

Ten wyciągnął obie ręce,
Wziął go na kolana,
Lecz serduszko to dziecięce
Przeczuło — tyrana.

Główka, szarpiąc się z ukosa,
Z iskrzącemi oczki,
U orderów jasnowłosa
Wytargała loczki.

— „Cicho mały, cóż cię drażni,
Aniołeczku mój?“
— „Precz, ja nie chcę twej przyjaźni,
Tyś brzydki — tyś zbój!“

Matka, słysząc to, truchleje,
Widzi Sybir tuż;
Ale car się łaskaw śmieje
Do aniołka z róż.

— „Brzydkim? czemu?“ znów zapyta.
— „Ha, boś Moskal, Panie!
Moskal, brzydki zbój i kwita!“
— „Nie, moje kochanie!

„Czarno piszą mię oszczerce,
Lecz jam was przywabił.“

— „Jakto, panie, ty masz serce?
A matkęś nam zabił?“

Car już nierad — ale jeszcze
Sposobu próbuje:
— „Raz ostatni cię popieszczę
Patrz, co ci daruję!“

I dobywa śliczny, mały,
Zegareczek złoty.
W oczkach dziecka zaświtały
Płomyczki ochoty.

Mieć zegarek — to tak pięknie,
Wtem rzuca go zdala,
Bo serduszko polskie jęknie:
„Nie! Nic od Moskala!“

— „Bierz — wszak to carski dar!“
— „Tak, za polskie jednak grosze!
Nie, nie wezmę!“ — „Czemu proszę?“
— „Bom ja Polak, a ty car!“

To już nadto dla tyrana,
Strasznie brwi nasroży,
Dziecię spuszcza wnet z kolana,
Usta wpół roztworzy...

Strasznym wzrokiem w matkę godzi,
Żegna nieprzytomnę,
I natychmiast ztąd odchodzi,
Mówiąc: „Nie zapomnę!“

*
* *

A po latach — na młodzieńca
Gdy wyrósł chłopczyna,
Car porywa matce jeńca:
Jedynego syna!..

I za Wołgi za Kaukazy
Pędzi go w sołdaty,
Gdzie gotują mu ukazy,
Kajdany — i kraty!...

. . . .

O kraino ty boleści,
Polsko nasza święta!
Ileż dziejów takiej treści,
Serce Twe pamięta!

Lecz nas szczęściem uczy wiara,
Ojczyzno kochana,
Że Ty ponad kata-cara,
Masz innego Pana!

A ten Pan na wysokości,
Także zegar ima,
Co wskazówką swej mądrości
Równowagę trzyma!

Ach i dla nas tam wybije
Dzień zmartwychpowstania,
Przyspieszony przez Maryję,
Tę Gwiazdę zarania!

Wtedy wszystkie polskie syny
Z niewoli powrócą,
I tej Matce swej jedynej
Śliczną pieśń zanucą!

Myśli i zdania.

Jak kruszcom blask poloru, żywość farb obra-[zom,
Rytmem brzmienia muzyczne, udatność wyrazom,
Róży zapach, widokom dni pogodnych chwila:
Tak piękność służy cnocie, wzmaga i przymila.

Ignacy Krasicki.

* *
*

Hańbą byłoby dla Polki, gdyby wielbiła odwagę Orleanki, rozkwilała się nad cnotami Eponiny, a nie znała pięknego poświęcenia się Jadwigi, bohaterskiego ducha Samuelowej Chrzanowskiej, nieskażonej cnoty Małgorzaty z Żembocina; gdyby ceniła przyjaźń Henryka IV. z Sullym, a nie wiedziała, że Leszek Biały i Goworek piękniejszy daleko i może jedyny w dziejach świata przedstawiają nam przykład.

Klem. Tańska.

* *
*

O święta prawdo! mieszkaj zawsze z nami!
Ciebie my ślubem wzywamy życzliwym;
Niechaj nas twoja pochodnia oświeca,
Błędu niezgody w pośród nas nie wznieca;
Niech naród światły jasno zawdy widzi,
Szanuje prawdę, a plotek się wstydzi.

Juliusz Ursyn Niemcewicz.

* *
*

Chcesz być bogatym: nietylko zarabiaj, ale oszczędzaj. *Benjamin Franklin.*

* *
*

Nie idź w dusz poziomych ślady,
Co żyją tylko dla siebie,
Nie odmawiaj wsparcia, rady,
Zabiegaj cudzej potrzebie:
Bo kto ludzkości nie pomógł w złej toni,
Nad tego grobem nikt łzy nie uroni.

Lach Szyrma.

* *
*

Niestety! — boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic w koło nas nie zmienia.

Adam Mickiewicz.

* *
*

Też same zawsze troski wygnańca — człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba.

Antoni Malczewski.

Skutki wychowania.

Jedna wdowa miała ładną ale leniwą córkę, i pieściła ją. Parobcy z tej wsi nie chcieli jej, bo wiedzieli, że nygus, że do niczego, i mówili, że: „z tego nic dobrego nie będzie, wszakże będzieta widzieli na żywe oczy.“ — Matkę to kłopociło, i zaczęła ją wreszcie naganiać do roboty, ale to nic nie pomogło: Kaśka tylko w kominie siedziała; a kawaler się żaden nie pojawiał. Wreszcie zobaczył ją Kuba w kościele, parobek z drugiej wsi, podobała mu się, i przysłał swatów. Matka uradowana, przyrzekła mu rękę córki, ale prosiła go, żeby ją oszczędzał, i dał jej wszystko na wolę, bo jeszcze dziewczę młode i nie wie jak co wziąć w rękę.

Po weselu Kuba zabrał żonę do siebie. Na drugi dzień Kuba wstał, a Kaśka przez cały dzień ani się ruszyła, ani się do czego wzięła; musiał on sam zamieść, uwarzyć obiad, pójść w pole i t. d. Tak było i na trzeci, czwarty i t. d. dzień, i nakoniec cały tydzień. Wrzeszcie bierze się on na sposób. Wieczór, gdy Kasia szła spać do łóżka, zdjął on swoją skórzaną torbę, wiszącą koło okna, a potem wziął łepski pręt laskowy i odzywa się do torby: „Moja torbo, to tak być nie może; ja robię jak wół, a ty wisisz i wisisz; ja jeść gotuję, a ty na to patrzysz; a wszakże ja cię mam, abyś w domu porządek zrobiła i jedzenie ugotowała, widzisz oto ten kij; jak mi od dziś dnia nie ugotujesz regularnie śniadania, obiadu i wieczerzy, jak mi nie pościelesz łóżka i statków nie poumywasz, i nie zamieciesz domu, to ten kij będzie cię miał w robocie, tak jak jestem Kuba!“ — Kaśka słysząc to, dziwiła się i śmiała z głupiego męża.

Na drugi dzień po tem, gdy znowu nic nie było zrobionego w chałupie, mówi on do Kasi: „wszakżeś sama słyszała, com wczoraj mówił do torby, a ona nic a nic, jak gdyby ciemna była i głucha; trzeba jej tu dać pamiętne, bo ja żartować nie lubię.“ I wziąwszy (cienką) torbę, zarzucił ją na plecy Kaśki, i jak zacznie łomotać po grzbiecie prętem, a wołać: a słuchaj torbo, a słuchaj torbo! — tak Kaśka w krzyk, bo ją tam samą dobrze razy te dojęły. Dopiero gdy jej dobrze zbił plecy, wziął torbę i powiesił na swojem miejscu, obiecując i nazajutrz takież smarowanie, jak go torba nie usłucha.

Od tego czasu Kaśka jakby się na nowo narodziła, zupełnie stała się inną; rano wstała, wszystko na czas zgotowała i męża w wielkiej miała bojaźni i poszanowaniu, — a cała wieś, szczególnie matka, dziwili, się co się z nią stało i jak to mądrze i dowcipnie wziął się Kuba do rzeczy, by ją rozumu nauczyć.

Podsłuchane.

Z głuchym ekonomem.

Gość. Jest pan w domu?
Ekonom. Rzepę kopiemy.
Gość. A pani?
Ekonom. Swinie ją zjadły proszę pana.
Gość. E, głupiś wasan jak...
Ekonom. Ja też tak myślę proszę pana, póki nie zamarznie.

W bramie kamienicy.

Żydek. „Handel! Handel! Handel!“
Stróż. Posed prec, wynoś się! tu siachrom nie wolno — widziś go jaki mi handel!!!
Zydek. Czego się p. stróż tak wszczeka?!
Stróż. Umykaj, bo ci wszystkie zęby wybiję!!!
Zydek. Aj waj, jaki mi dendysta!!!

W restauracyi.

Pan Jerzy. Panie, pan mi ubliżyłeś, żądam satysfakcyi. Staw się pan jutro ze świadkami i z parą pistoletów na Bielanach, godzina szósta rano.

Leosz. Ist gut, ale gdybym ja nie mógł przibicz zupełnie pinkt, to niech pan tymczasem sam będzie zaczynać.

Delikatność uczuć.

Kuba. A cegoć to wasa baba becy?
Walenty. A bo jej powiedołem, ze się tatkowi zmarło, ale to nie prawda, ino jałówka carna padła — ale nie chciałem jej tak zrazu zmarkocić...

Na ulicy.

— Dokąd się tak spieszysz?
— Do krawca.
— Czy mu płacisz?
— Jakiś ty śmieszny! Gdybym płacił, to on chodziłby do mnie, a nie ja do niego.

Scena małżeńska.

— Ej Wojtek — ciągiem latas do tego karcmiska! ino buty po próznicy drzes, jak byś ich znalazł. — „Ale ty, to ino tyrkoces, jakbyś gębę na loteryi wygrała.“

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.